

I.**KRÓTKI RYS HISTORYCZNY****CHORÓB ZARAŻLIWYCH I EPIDEMICZNYCH W POLSCE****DO KOŃCA XVIII WIEKU.**

(Czytane na posiedzeniu publ. Tow. Lek. Warsz. dnia 20 Stycznia 1861 r.)

przez Władysława Ściborowskiego.

W rzędzie umiejętności zdolnych zająć naszą uwagę, oświecić rozum i ukształcić serce nasze, niepoślednie zajmuje miejsce w dziedzinie wiadomości ludzkich historia. Nauka ta tak piękna i pożyteczna zdolną jest zająć nie tylko ludzi poświęcających się badaniom dziejowym, ale każdego człowieka wykształconego, który pracując w swym zawodzie, chciałby go poznać i zgłębić nie tylko na tém stanowisku, na jakim się obecnie znajduje, ale zarazem zapoznać się z stopniowym rozwojem i postępem, oraz zmianami jakie przechodził, często zależącemi od stanu politycznego kraju.

Dla nas, jako lekarzy, ciekawe i zajmujące są dzieje naszej nauki, dzieje przedstawiające nam tyle postaci znakomitych, jaśniejących geniuszem i nauką, wysokie nieraz stanowisko w świecie zajmujących, i to nie tylko pomiędzy obcymi, ale i w naszym narodzie.

Komuż nie znane imie Kopernika, który będąc doktorem medycyny, z zamiłowaniem poświęcał się zarazem badaniom astronomicznym, i nieśmiertelném swo-

jém odkryciem nadawszy tój nauce inny obrót, postawiwszy ją na nowém zupełnie stanowisku, zjednał sobie tak znakomite imie w świecie: że nam go sąsiedzi pozazdrościwszy, usiłowali dowieść, że nie był Polakiem; lecz błache zarzuty niezbitemi dowodami pokonanemi zostały. Któż z nas nie słyszał o Janie z Głogowa zwanym Głogowczykiem, pierwszym twórcy frenologii, którą w trzy wieki później Gall wzbudził powszechnę zajęcie; o Józefie Strusiu, lekarzu nadwornym króla Zygmunta Augusta, który miał tak znakomitą sławę w Europie, że sułtan Soliman II, złożony ciężką chorobą, wezwał go i nie napróżno, a następnie Filip II. król hiszpański usiłował zjednać go dla siebie; o zacnym Sebastyanie Petrycy, którego lud krakowski ojcem swym i opiekunem nazywał? Komuż nieznane imie Sniadeckiego? że pominę tyle innych; iluż to wreszcie lekarzy zajmowało znakomite stanowisko w hierarchii duchownej w stariej kapitule krakowskiej, gnieźnieńskiej i innych? Miłe to wspomnienia zwłaszcza dla nas, ich następców. Dziś jednakże, gdy po raz pierwszy dostępuję zaszczytu zabrania głosu publicznie, wśród grona tyłu mężów uczonych i znakomitych, postanowiłem zająć uwagę Waszą, szanowni Panowie, przedmiotem z dziejów lekarskich, lecz obchodzącym każdego, dla kogo wspomnienia historyczne kraju naszego dotyczące nie są obojętnemi: a mianowicie skreśleniem krótkiego rysu historyi chorób zaraźliwych i epidemicznych w Polsce, od czasów najdawniejszych do końca przeszłego i początku bieżącego stulecia (1).

(1) W skreśleniu niniejszego zarysu najważniejszą dla mnie pomocą było szacowne dzieło uczonego naszego rodaka

Pierwsze ślady chorób zaraźliwych i epidemicznych w kraju naszym, które dawniejsi kronikarze pod ogólnym nazwiskiem *powietrza* (*pestis*) opisywali, znajdujemy przed tysiącem lat prawie, a mianowicie około roku 840. Podówczas, jak Prokosz (2) podaje, po śmierci księcia Popiela, w skutek zbytecznych upałów i nieurodzaju, panował wielki głód, a zarazem i powietrze tak srogie, że więcej ludzi padło ofiarą, niżliby to najkrawsza wojna dokazać była w stanie.

Przez pięć wieków następnych głód i mór czyli powietrze często bardzo się powtarzały; lecz dzieje nie zachowały nam dokładnych opisów, z których o rodzaju chorób podówczas panujących coś stanowczego moglibyśmy powiedzieć. Długosz (3), Maciej z Miechowa (4), Kromer (5), Strykowski (6), Bielski (7), Rzączyński (8), w pismach swoich wspomi-

Dra Ludwika Gąsiorowskiego z Poznania: „Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce“ (Tomów IV, r. 1839—1855), w którym szanowny autor zebrał z niezmondowaną gorliwością wiele bardzo materyałów, rozrzuconych w starych kronikach i innych dziełach, pozostawionych przez pisarzy zwłaszcza z czasów dawniejszych.

(2) Chronika polska przez Prokosza w X wieku napisana, wydana w Warszawie 1825 roku.

(3) Długosz, *Historia Poloniae*. Wyd. I. Dobromil, 1715.

(4) Kromer, *De origine et rebus gestis Polonorum*, libri III. 1 wyd. Bazylea, 1555.

(5) Maciej z Miechowa, *Chronica Polonorum*. Cracoviae, 1519, 1521.

(6) Strykowski, *Chronika polska, litewska i t. d.* Królewiec, 1582. Warszawa, 1766.

(7) Bielski, *Zbiór dziejów polskich*. Warszawa, 1764.

(8) Rzączyński, *Historia naturalis poloniae*. Sandomirii, 1721.

nają o głodzie i powietrzu, które w ciągu czterech ostatnich wieków przeszło trzydzieści razy się powtarzając, mnóstwo osób zabrały (9). Raz klęski te trwały tylko czas krótki, po kilka miesięcy, kiedyindziej po dwa i trzy lata po sobie następujące kraju nie opuszczały.

Do najważniejszych policzyć wypada morowe powietrze, panujące wraz z głodem w latach 1282 i 1283; podówczas wielu nieszczęśliwych mieszkańców przed śmiercią grożącą uciekało do sąsiednich Węgier i Rusi; lecz tam nie szanując prawa gościnności, zaprzędawano ich w niewolę Tatarom i innym narodom barbarzyńskim, gdzie w miejsce rychłej śmierci, długie lata w niewoli pędzić musieli.

O *trądzie* (lepra), tak rozpowszechnionym w owych czasach po całej Europie, nasi pisarze bardzo mało wspominają. Nieszczęśliwi dotknięci tą chorobą wyłączeni byli zupełnie ze społeczeństwa; mieszczo ich w osobnych domkach, zwanych *leproseria*, później zaś zakładano dla nich większe szpitale, pcospolicie pod wezwaniem *ś. Benona*, *ś. Jerzego* lub *ś. Ducha*.

W piątym dziesiątku XIV stulecia Azyę i całą Europę, a zatém i Polskę nawiedziła okropna klęska dotychczas nieznana, uchodząca pod nazwą *czarnéj śmierci*. Zaraza ta poczęła się w Chinach (10), przeszła całą Azyę, gdzie podług podania trzydzieści siedm

(9) Dziejopisowie podają następne lata, w których powietrze i głód w Polsce panowały: 985, 987, 1003, 1006, 1007, 1053, 1118, 1120, 1121, 1124, 1158, 1186, 1205—1207, 1211—1214, 1219, 1221—1224, 1235, 1241, 1264, 1282—1283, 1287—1288, 1298, 1301, 1308, 1309, 1310—1312, 1315, 1317, 1319, 1335, 1343, 1344.

(10) Wunderlich. Geschichte der Medizin, Stuttgart, 1857.

miljonów ludności życia miała pozbawić, i w r. 1344 pojawiła się w Krymie. W roku 1347 dostała się do Włoch, później posuwała się dalej, i przez pięć lat następnych pustosząc Europę, czwartą część, a podług niektórych pisarzy blisko połowę ludności wytępiła. Największa śmiertelność była we Włoszech i Francji; ale i w Niemczech 200,000 wiosek miało zostać zupełnie wyludnionemi; samych księży zakonnych wymarło 124,000; w wielu okolicach zaledwie jedna dziesiąta część mieszkańców przy życiu pozostała, dziewięć dziesiątych padło ofiarą zarazy. Islandya i Grönlandya, dawniej zaludnione, dopiero od czasu owój zarazy miały opustoszczyć. W Lubece jednego dnia wymarło 2,500, w Paryżu w szpitalu (Hôtel-Dieu), prawie codziennie marło po 500 osób, w Wenecyi i w Londynie wyginęło w ogóle po 100,000.

Żywe i dokładne opisy téj klęski pozostawili Boccaccio (we Włoszech), Jan Kantakuzen (w Konstantynopolu), lekarskie zaś opisanie Guy de Chauliac. Pojawienie się zarazy miały poprzedzić różne objawy atmosferyczne: mgły, wiatry, burze, meteory ogniste, wybuchy wulkaniczne, choroby bydła i t. d. Zaraza, którą opisujemy, z Krymu, gdzie już od trzech lat panowała, do Włoch dostała się w roku 1347 na okręcie, z którego osady, 1,000 ludzi liczącój, zaledwie dziesięciu przy życiu pozostało.

Pojawienie się choroby i przypadki nie wszędzie i nie ciągle bywały jednakowe; ale śmiertelność prawie równa: mało kto z tych, którzy zachorowali, przy życiu pozostawał. Główną cechą choroby bywały nabrzmienia gruczołów, bolączki, czasem krosty podobne do znanój dzisiaj morówki i plamy czarnosine po ciele,

zkąd też poszła jej nazwa. Bolączki najczęściej bywały na goleniach i ramionach; te otwarte wydawały ciecz niemiłej woni, poczem ulga następowała; u niektórych po całym ciele pokazywały się czarne plamy czyli petocie, głowa często bywała zajęta, następowało zupełne odurzenie, niekiedy bezsenność, utrata mowy, bezczułość, pragnienie nie do ugaszenia; kiedy indziej gwałtowne objawy piersiowe, plucie krwią, oddech cuchnący, a podług H e c k e r a zapalenie płuc zgorzelał się kończące. Modre plamy po ciele uważano za zwiastuny śmierci. G u y de C h a u l i a c w różnych czasach epidemii uważał przebieg niejednokowy.

W Polsce zaraza pokazała się w r. 1348. Dostała się ona tutaj drogą handlową z Węgier i z północy; wojny i większe zebranie ludności podczas synodu w Kaliszu mogły się przyczynić do jej rozszerzenia. Podług D ł u g o s z a zaraza trwać miała przez 7 miesięcy; przez pierwsze dwa miesiące występowała jako gorączka z pluciem krwią i szybko śmiercią się kończyła; przez następne 5 miesięcy z morówkami i dymienicami, śmierć zaś następowała dopiero pomiędzy 5 a 7 dniem. Po ustaniu epidemii w kilka miesięcy pojedyncze przypadki tu i owdzie się wydarzyły: gdyż w r. 1349 jeszcze jej ślady napotykamy. Zaraza, którą opisaliśmy, ustała, zrządziwszy w ludności ogromne klęski; ale we 12 lat później (1360.) powracając tą samą drogą, nie pominęła i Polski, lecz zagościwszy się w niej nie ustawała przez 6 miesięcy, i znów mnóstwo ofiar zabrała; tak że prawie cały kraj zamienił się w pustynię. Z miast polskich najwięcej od czarnej śmierci ucierpiał Kraków (1360.), straciwszy do

20.000 mieszkańców; popłoch podówczas był tak wielki, że nawet professorowie Akademii z uczniami wynieśli się z miasta. W Gdańsku wyginęło 17,665, w Elblągu 7,092, w Toruniu 4,620 i. t. d.

Jako środki zaradcze zalecano puszczanie krwi, te-
ryakę, staranne opatrywanie bolączek; lubo wszystkie
te środki nie na wiele się przydawały. Lekarze ów-
czesni starali się wszelkimi siłami nieść pomoc ubo-
gim; aby się zaś ile możności od wpływu zarazy zabiez-
pieczyć, wdziewali na siebie długie suknie z płótna
woskowego z kapturem, które ich od stóp do głów
okrywały, na twarz zaś wkładali maski ze szklami
na oczy i dziobem z przodu, napełnionym pachnącemi
ziołami i olejami; ale to nie wiele pomagało, i wielu
ich też padło ofiarą. Papież podówczas zasiadający
na stolicy Piotra świętego, aby zachęcać ludzi do nie-
sienia pomocy chorym, nadawał tym wszystkim od-
pusty, którzy zarażonych pielęgnowali, a nawet wszy-
stkim zarażonym; co też dla tych nieszczęśliwych było
jedyną pociechą: głosząno bowiem powszechnie, że
tak ciężka choroba była karą bożą za grzechy.

W wielu miejscach powstanie choroby przypisywa-
no starozakonnym, jakoby oni mieli powietrze zatruchać;
mimo niedorzeczności podobnego zarzutu tych nie-
szczęśliwych (którzy wcale od zarazy oszczędzani nie
byli) palono, wieszano, męczono wszelkimi sposobami
tak, że niektórzy, aby się uwolnić od męczarni, żonom
swoim, dzieciom i sobie samym życie odbierali.

Prawie okropniejszemi niżli zaraza były jój
następstwa. W środkowej Europie zbierały się tłumy
pokutników i biczowników, którzy z początku scho-
dząc się w celu religijnym, później oddawali się naj-

wyuzdańszj rozpuście, i jak szarańcza przebiegając jedne okolice po drugich pustoszyli i niszczyli; wielu napadał pewien szal, skłaniający ich do skakania i tańczenia, co tak długo robili, dopóki bez sił a nawet często bez życia nie padli. Niektórym z nich zdawało się, że stoją we krwi i skoki swetłumaczyli chęcią wydobyć się z owj łaźni! Kraje polskie, o ile się pokazuje z ówczesnych dziejopisów, tym ostatnim klęskom przynajmniej nie podlegały; lecz w dwa lata, po drugiej zarazie (1362) powstała nowa klęska, a mianowicie głód. Lubo ludność tak przerzedzoną była, że nie miał kto jeść chleba, ale też nie było i rąk, któreby rolę uprawiały; ztąd powstał brak pożywienia. Ale podówczas miała Polska jednego ze swych najlepszych krolów: Kazimierza Wielkiego, który mając znaczne zapasy zboża, teraz takowe bogatym sprzedawał, a ubogim ludziom udzielał za pracę około budowy zamków, i w ten sposób obraniając nędzę od głodu, przyczynił się do przyozdobienia i wzbogacenia kraju.

Oprócz kilku epidemij moru, o których dzieje wspominają (11), w r. 1425 panowało morowe powietrze w Polsce i Litwie. Podówczas w samych pruskich prowincjach wymarło przeszło 80,000 ludności. Powietrze to skłoniło Władysława Jagiełłę, że z Poznania wyjechał do Horodła.

Następnych lat aż do końca XV stólecia zaraza

(11) Lata zarazy i głodu od połowy XIV do końca XV wieku oprócz *czaruj śmierci* były 1362, 1364, 1370-72, 1383, 1412-13, 1425, 1427, 1432, 1440, 1451-52, 1456, 1464, 1465-68, 1472, 1474, 1480, 1482, 1484, 1491, 1495, 1496-97,

często się powtarzała; najmocniejszą była od r. 1464 do 1468 na Litwie i w Gdańsku, gdzie do 20,000 ludności wymarło.

W końcu XV wieku zaczęła się szerzyć w całej Europie nowa klęska, to jest *chorba syfilityczna*, nazwana dawniej chorobą francuską lub dworską niemocą. Choroba ta podług zdania *Astruc'a* i *Girtanner'a* przywieziona została z Ameryki do Europy podczas powrotu *Kolumba*, to jest w r. 1493. Ze zdaniem tém jednakże nie zgadza się wielu piszących, przytaczając dowody prawie niezbite (12), świadczące o istnieniu téj choroby już dawniej w Europie. Jakkolwiek bądź, teraz dopiero choroba wspomniona rozszerzyła się i stała nader gwałtowną, okazując się w ten sposób, że najpierw powstawały wyrzuty na częściach rodnych, szerzyły się następnie po całym ciele, sprawując nieraz okropne cierpienia. Powoli jednak objawy choroby stały się daleko łagodniejszymi. Choroba ta zaraźliwa podług świadectwa historyków przez wojska hiszpańskie dostała się do Neapolu, z kąd przez wojsko francuskie do Francji została sprowadzoną, i ztądto poszły jej nazwy *francuskiej* lub *neapolitańskiej*. Do Polski, zdaniem *Richtera* (13), przeniesioną została już w r. 1493 z Rzymu; w następnych jednakże dopiero latach rozszerzyła się i do Rosyi przeniosła.

W XVI wieku obok innych klęsk i choroby zaraźliwe nie rzadko występowały, pustosząc kraj, wyle-

(12) *Bierkowski*. Choroby syfilityczne czyli wenezyckie. Kraków, 1833.

(13) *Geschichte der Medicin in Russland*.

niając ludność, zwłaszcza ubogą; bogaci bowiem, obok innych środków ochronnych, często cały czas, przez który zaraza panowała, przepędzali w miejscach ustronnych, zdala od większych zgromadzeń; nie podlegali też tak często zabójczym wpływom epidemij. Wszelkie zarazy do Polski przenoszone bywały z krajów pogranicznych, częścią przez napady nieprzyjacielskie, częścią zaś przez handlę, od południa z Węgier i Turcyi, od północy przez handel morski z Anglią.

Opisy chorób podówczas panujących pod nazwą *morowego powietrza*, które do nas doszły, nie odznaczają się wielką dokładnością, żebyśmy z nich mogli sobie utworzyć jasny obraz; pod wielą atoli względami zgadzają się ze sobą.

Choroba po większej części poczynała się od dreszczów, po których następowała gorączka, ból głowy z zawrotem, ómienie przed oczami, mocne pragnienie, brak apetytu, język obłożony, skłonność do wymiotów, biegunka lub zaparcie żywota, tętno drobne, trudność oddychania, uczucie ciśnienia w piersiach, dalej bezsenność albo przeciwnie ciągła śpiączka. Za uszami i pod pachami tworzyły się dymienice, po całym ciele ropnie wystające zwane morówkami, oraz krosty czyli petocie czerwone, modrawe lub szare, obok tego plamy zwane miastkami; niekiedy powstawały guzy zupełnie podobne do wąglika czyli karbunkułu; te ostatnie wywoływały cierpienia najdokuczliwsze, i chorzy tego rodzaju rzadko przy życiu pozostawali.

Miejscowość wspomnionych wyrzutów nie była obojętną: najgorzej rokowano, jeżeli zajmowały okolicę serca lub głowę. Rufus z Welca i Andrzej Piotrkowczyk podali najdokładniejsze opisy,

których jednak, jako zbyt obszernych, tutaj nie przytaczamy. Przebieg choroby bywał bardzo gwałtowny. R u f u s z Welca podaje, że gdzie się w 24 godzinach chorobie nie zapobieży, tam już później z trudnością pomódz można; a P i o t r k o w c z y k nawet twierdzi, że w ciągu pierwszych 10 godzin trzeba nieść pomoc.

Choroby dopiero opisane uważanemi bywały jako kara od Boga zesłana za grzechy. Przypisywano też ich powstanie wpływowi ciał niebieskich na ziemię.

Lekarze nasi owych czasów jako środki chroniące od zarazy zalecali zachowanie spokojności umysłu, czystość ciała, stosowną dyetę, opuszczenie miejsc zarażonych, stawianie baniek, puszczenie krwi, źródelka czyli fontanelle, zażywanie pigułek R u f a. Przewietrzenie pomieszczeń już wtedy bywało zalecaném, kadzenie ziołami wonnemi lub bursztynem; w izbách palono drzewem balsamiczném lub słomą, rozstawiano w naczyniach wodę codziennie odmienianą, radzono z domu nie wychodzić jak tylko w razie koniecznej potrzeby. Wychodząc pijano korzenne polewki, używano różnych wódek i teryaków, ale te jako kosztowne przystępnemi było tylko dla bogatszych; ubodzy na to miejsce używali octu z ziołami i korzeniami. Co do dyety, zalecano postępowanie prawie podobne, jakie i my dzisiaj zalecamy: przestrzegano zbytків, radzono jeść nie wiele na raz lecz często a potrosze, starając się, aby zawsze było coś w żołądku, próżny bowiem miał przyciągać złe wilgotności. Snu radzono używać w miarę, ani zbyt długo nie sypiać, ani też po nocach nie przesiadywać; pracować nie nad siły; odzie-

ży wełnianej nie używać, inną mieć do wychodzenia, inną na podomiu i t. d.

Jeżeli się już choroba pokazała, najpierw oddzielano chorych od zdrowych; kazano się wstrzymywać od pokarmów, napojów a szczególnie od spania; dawano na wymioty, puszczano krew lub bańki stawiano (koniecznie z tej strony z której się wyrzuty pokazały); dalej dawano polewkę rozgrzewającą (14), zarażonego obwijano dobrze w pościel; później podawano pokarmy posilne, napoje ciepłe, wino lekkie lub piwo wystałe. Na wyrzuty skórne stawiano bańki suche dla ściągnięcia jadu w to miejsce, przykładano plaster z dryakwi, przystawiano pijawki, a w braku tychże żywe kury, lub gołębie po części z pierza oskubane, przykładano też jaja kurze ciepłe, cebulę pieczoną a dla zagojenia stare sadło, liście podbiału i t. d. Za główne zadanie uważano wywołanie potów, które wszelkimi sposobami starano się sprowadzić. Z tego przeglądu widzimy, że lubo niektóre z tych środków były niedorzeczne, wiele jednakże i dzisiaj przez nas nie bywa odrzucanych.

Pierwszy raz w XVI stuleciu tego rodzaju mór panował w r. 1508 i 1509; podówczas Kraków miał najwięcej ucierpieć; później zaraza takąż sama kilkakrotnie się powtarzała, wypleniając ludność jnzto w całym kraju, już w niektórych tylko okolicach (15).

(14) Obrona morowego powietrza. W Krakowie, 1599.

(15) W latach 1525, 1535, 1551—53, 1565—66, 1570—71, 1598—1600 panował głód i mór w całej Polsce; 1513—16, 1528, 1542, 1546, 1552, 1568, 1586, 1588. w Poznaniu i Wielkopolsce; 1562—64, 1575, 1587—90 w Gdańsku; 1510—12 na Podolu; 1543, 1548 w Krakowie; 1585 w Bydgoszczy, i t. d.

Do najcięższych zaraz należały: 1513-16 w Wielkopolsce i Poznaniu; 1543 i 1548 w Krakowie. Podczas pierwszej w tém mieście wymarło 20,000 ludzi; w r. 1548 zaś, jak Bielski wspomina, w skutek moru w Krakowie (prawdopodobnie z okolicami, lubo i to bardzo wiele) miało wymrzeć 200,000 ludzi, w Gdańsku do 40,000.

W r. 1571 podczas moru w samém Wilnie miało wymrzeć 20,000. Podówczas król Zygmunt August jadąc do Krzyszyna przez Tykocin z wielkim dworem, sprowadził do tego miasta zarazę, która wielu mieszkańców wygubiła.

W r. 1598-1600 zaraza morowa panująca w różnych częściach Polski była powodem, że pogrzeb zmarłej królowej Anny przez cały rok odwlekano.

Już w końcu XV wieku w Anglii pojawiła się nowa choroba, uchodząca pod nazwą *potnicy* czyli *potu angielskiego* (sweating-sickness). Choroba ta od r. 1485-1551 tamże kilkakrotnie się powtarzając, mnóstwo ofiar zabrała; w r. 1529 pokazała się w Gdańsku i Prusach sąsiednich; oszczędzając dzieci, wybierała najwięcej ofiar z pomiędzy ludzi w sile wieku będących i żyjących w dostatkach. Najpierw pokazywał się pot na pewnej części ciała, z kąd dalej się rozszerzał; do tego dołączała się gorączka, niepokój, ból głowy, ciśnienie w okolicy żołądka, mdłości, odurzenie, tętno przyspieszone, oddech krótki i ciężki. W przeciągu trzech dni choroba śmiercią się kończyła (16).

(16) U nas pisali o téj chorobie: Jan Benedykt i Hieronim Aurimontanus.

Cierpienie bardzo podobne do opisanego do dziś dnia przytrafia się w niektórych krajach Europy, a zwłaszcza w Toskanii.

W końcu XVI stolecia po raz pierwszy znajdujemy wzmiankę o *kołtunie*, lubo Sprengel utrzymuje, że już w r. 1288 w Polsce wziął swój początek. Choroba ta później stawszy się endemiczną, do dziś dnia się utrzymuje. Nie tu miejsce przytaczać zdania różnych lekarzy orodzie tego zagadkowego cierpienia, które, pomimo licznych badań pod tym względem robionych, dotychczas zbadaném i określóném nie zostało; wspomnę tylko, że lubo Rodericus Fonseca i Hercules Saxonia jako czas pierwszego pojawienia się kołtuna w Polsce naznaczają rok 1564, wiarogodniejszym jest list Wawrzeńca Star nogel i u s'a rektora Akademii Zamojskiej do collegium medycznego w Padwie, przekonywający, że kołtun dopiero w dwóch ostatnich latach XVI wieku zaczął się w Polsce pokazywać. Że kołtun nie tylko samój Polsce jest właściwym, stwierdzają liczne pisma, opisujące toż samo cierpienie i w obcych krajach, a mianowicie w Hamburgu (17), Prusach, (18), Paryżu, (19), w Brytanii, (20); Belgii, Węgrzech, Rusi i Neapolu (21). Niektórzy przypisywali powstanie kołtuna goleniu głowy, które w Polsce było w zwyczaju. Zda-

(17) H u f e l a n d. Journal der praktischen Heilkunde, T. VII.

(18) H u f e l a n d. Journal etc.

(19) Sammlung auserlesener Abhandlungen für prakt. Aerzte T. XXIV.

(20) R u s t. Magazin für die gesammte Heilkunde, T. XXXIII.

(21) C i a m p i. Notice di medici.

nie to jednak nie wytrzyma krytyki; głowy bowiem goliła szlachta, a nie wieśniacy, u których właśnie kołtun najczęściej się pojawiał i do dziś dnia pojawia. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że dziś większa część kołtunów (lubo nie wszystkie, jak to niektórzy pisarze obcych narodów utrzymują), winna swe powstanie nieporządkowi, i mocnemu przekonaniu, że się kołtun wic musi, czemu też wszelkiemi sposobami starają się dopomagać.

W pierwszych zaraz latach XVII stólecia okropna zaraza i głód pustoszyły całą Polskę. W Inflantach wymarło do 100,000 (w samój Rydze 30,000), w Gdańsku 16,000, i inne też prowincye jak: Wielkopolska, Wołyńie od téj plagi nie były wyjętymi. Wiele podówczas zabobonów panowało tak w Polsce, jako i w krajach ościennych, i tak: aby zmarły po śmierci nie chodził i zarazy nie rozszerzał, ucinano mu głowę rydlem (22). Zwyczaj ten u nas jeszcze za czasów Stanisława Augusta zupełnie nie był wykorzenionym (23). Znaném jest powszechnie podanie o morowój dziewicy na Litwie, która powiewając krwawą chustką, zwiastowała zbliżanie się zarazy.

Choroby zaraźliwe panujące w wieku XVII i XVIII najczęściej początek swój brały z Turcyi, zkąd podczas wojen i drogą handlową do Polski się przenosiły. Powstawały one téż nieraz z ciągłych niewygód, powodowanych przez wojny i z głodu, który najczęściej szarańcza sprowadzała.

(22) Hercules Saxonia. De Plica.—Strykowski.

(23) Erndtcl. Varsovia physice illustrata.

Za jeden ze znaków ukazania się zarazy uważano, jeżeli kwiaty na wiosnę wschodziły pręcej niż zwykle. Za najważniejszy zaś dowód miano poczytywać następną próbę: Rosę z rana zbierano w naczynie i dawano wypić psu spragnionemu; jeżeli ten zaraz zdychał, uważano to za niezawodny znak téj klęski. Wiadomość o tém podaje **U m i a s t o w s k i** (24). Wrzeczy saméj coś podobnego mogłoby być pewnym znakiem zarazy i jadu w powietrzu istniejącego, oraz rzucałoby nie małe światło na pojęcia o rodzie chorób panujących; nieszczęściem jednakże nikt więcej z lekarzy wiarogodnych o tém nie wspomina, dzisiejsze zaś zarazy i epidemie wcale cechy téj nie pokazują.

Lekarze ówczesni umiejętniej już zastanawiali się i rozbierali rodę i przyczyny choroby, oraz wybierali stosowne środki zapobiegawcze i leczące, lubo i teraz jeszcze niektórzy podawali nedorzeczne zdania o przyczynach chorób (25).

Podług opisów choroba poczynała się od mocnych dreszczów, po których następowała gorączka z rozdęciem brzucha i kurczami; u jednych zanosilo się na wymioty, inni ich na prawdę dostawali; do tego dołączała się biegunka, tętno słabło, siły upadały, umysł tępiał, pamięć ginęła, występowały mdłości i czkawka. U wielu pokazywały się po ciele plamy czerwone, modre, lub prawie czarne i bolączki podobnie jak w za-

(24) **Książ** czworo o przyczynach morowego powietrza. Kraków 1591.

(55) **Sł e s z k o w s k i** za przyczynę moru podaje karę boską za protekcyę przez szlachtę i magistraty miast żydom udzielane.

razach wieków poprzednich; tak samo też śmierć następowała w przeciągu dni 3, 5, 7, a niekiedy nawet już we 24 godzin. Przeglądając bliżej objawy owęj zarazy, może znaleźlibyśmy niejaki podobieństwo z cholerą w naszych czasach panującą: tu i tam napotyka my biegunkę, skłonność do wymiotów lub wymioty, upadek sił, tętno słabe, kurcze i t. d.; ale w choleryze nie widzimy ani owych plam różnobarwnych, o których dopiero wspomnieliśmy, ani też bolączek.

Środki zapobiegawcze od morowego powietrza były już stosowniejsze i dokładniejsze niżli dotychczas. Osady jedne od drugich oddzielano kordonem zdrowia, którego nie wolno było przekraczać; po miastach zamykano zamtuzy czyli domy nierządne, łaźnie i szynki; po wsiach karczmy; w miejsce napojów rozpalających pijano ziółka; zalecano zachowanie jak największej czystości i t. d.

Pierwsze wspomnienie zaprowadzenia kwarantanny w Polsce napotyka my pod r. 1630 (26) (lubo już w r. 1624 i 25 w Warszawie jakieś ślady tego, acz bardzo niedołążne, znaleźć można). Przychodzący z obcych krajów, gdzie panowało powietrze, przez dni 40 na granicy pod nadzorem musieli pozostawać, — towary zaś wietrzono.

W tym czasie w Toruniu, jak o tém świadczy *Cerneke* (27), wydano ustawy, jak się należy zachowywać dla powstrzymania zarazy (28): które w r. 1652

(26) *PiasECKI*. Chronice gestorum.

(27) *Cerneke*. Das verpestete Thorn.

(28) Pozamykano łaźnie publiczne i szkoły; wojsku miejskiemu przeznaczono osobny dom na mieszkanie; polecono
P. T. L. W., Tom XLIII.

powtórnie ogłoszono (29), a w Gdańsku w r. 1659 (30). W obu tych miastach grabarze odznaczali się odzieniem z krzyżem na piersiach; na drzwiach domów, gdzie byli zapowietrzeni, robiono białe znaki; zakazano wyprawiać okazałych pogrzebów i t. p. W Krakowie w r. 1677 i 78 Andrzej Trzebicki biskup Krakowski wydał rozporządzenia, dotyczące zarazy morowej w domach duchownych lub klasztorach, oraz niedozwalające chować zmarłych w skutek zarazy na cmentarzach i po kościołach. Król Jan III w r. 1678 wydał do magistratu Krakowskiego uniwersał, dotyczący sposobów zapobiegania zarazie, zachowania czystości, unikania większych zgromadzeń ludności i t. d. (31). Później jeszcze kilkakrotnie

zachowanie jak największej czystości, tak w domach jako i na ulicach; nierogaciznę nakazano z miasta powypędzać a drób w domu zamykać; wodę, w której ryby moczono, nakazano wylewać do Wisły w nocy; do miasta nikt z miejsca podejrzanego nie mógł wejść, nie wywietrzywszy się wprzód przez 8 dni zewnątrz miasta; rzeczy zarażonych nikomu sprowadzać ani ruszać nie było wolno; zarażeni obowiązani byli siedzieć w domu pod karą utraty obywatelstwa; bez wiedzy władzy miejskiej niewolno było nikomu przechowywać osób o zarazę podejrzanych i t. d.

(29) Eine nothwendige Unterricht, wie sich in gefährlichen Pestzeiten die gcsunden bewahren, die Ansteckende aber retten sollen.

(30) D a n n. Topographie von Danzig.

(31) O rozporządzeniach biskupa Trzebickiego i króla Jana III wspomina A. G r a b o w s k i w starożytniczych wiadomościach o Krakowie.

wychodziły ustawy i pisemka o morze traktujące mniej lub więcej dokładnie (32).

Co do przepisów lekarskich, zalecano podobnie jak i dawniej zachowanie czystości, porządku, tak w domu i koło odzieży, jak też i na ulicach; pościel po zarażonych nakazywano palić; zmarłych w skutek zarazy chować w przeciągu 24 godzin i w grobach głębszych niżli zwykle; powietrze oczyszczano ogniem, do czego używano prochu strzelniczego albo drzewa balsamicznego; ubogim radzono domy wykadzać siarką, jałowcem, octem. Pokarmów samych mięsnych nie radzono używać; chronić się pijaństwa, a zażywać środki pobudzające wypróżnienia ciała i poty mierne wywołujące.

Jeżeli morowa zaraza już się gdzie pokazała, nie dozwolano wychodzić z domu na czczo; tym, którzy pozostawali w związku z zarażonemi, radzono noszenie odzieży jedwabnej, której zaraza mniej się czepia niżli wełnianej i futer.

Co do leczenia choroby samej, gdy się już pokazała, nie jednakowo sobie lekarze postępowali; zależało to zapewne od różnych odmian choroby, miejscowości, sposobu zapatrywania się lekarzy i t. d.

Zachwalano smarowania pachnące; leki zwane serdecznemi, dziwnego składu a dziwniejszych nazw jeszcze, jak: *theriaca Andromachi*, *Mitridatium Damo-*

(32) Sleszkowski o uśmierzeniu i leczeniu morowego powietrza 1620. Strochoczek. Krótki o morowym powietrzu Dyskurs, 1677. Oprócz tych pisali o morze: Hoelmann we Wschowie, Erndtel w Warszawie, Bonfigli, Wolff i inni.

crati, powidelka papieżkie, cesarza Ferdynanda i. t. d. do których składu prócz innych środków wchodziły drogie kamienie; otoki nakazywano otwierać i w ropieniu przez dłuższy czas utrzymywać. Inni lekarze zalecali branie na wymioty zaraz w początku choroby; okładanie ropni płucami z psa zabitego, gołębiem żywcem rozplątanym jeszcze ciepłym, żabą wysuszoną i t. d. Po większej części były to środki niedorzeczne, w których odpowiednio do ówczesnych pojęć lekarskich wiarę pokładano; ale byli téż i lekarze, którzy uważniej zastanawiając się nad rodą zarazy morowój, nie hołowali ślepo pojęciom ówczesnym, lecz samodzielnie postępowali. Dr. Abraham Emmanuel Wolff (33) i Dr. Bonfigli największe podówczas zasługi położyli.

Z licznych zaraz panujących w wieku XVII i XVIII ważniejsze nieco obszerniej przytoczymy (34).

W roku 1622 szerzyła się zaraza morowa po całej prawie Polsce; ta wkrótce ustała, lecz w r. 1623, zaczęła się szerzyć na nowo i grasowała aż do r. 1625, rozciągając swe panowanie od morza Bałtyckiego aż

(33) Wolff Abraham Emmanuel. Traktacik o morowém powietrzu dla ludu polskiego.

(34) Zaraza morowa w wieku XVII panowała w latach następujących. W całej prawie Polsce 1622, 1623, 1624—25, 1627, 1630—34, 1650—55, 1656, 1665, 1672,— a oprócz tego w pojedynczych prowincjach i tak: w Gdańsku, Toruniu i okolicy 1620, 1629, 1634, 1638, 1659—62; w Poznaniu 1604, 1607, 1637, 1661—63; w Warszawie 1628, 1675, 1677; w Krakowie 1677, i 78; na Wołyniu 1618, 1638, 1699; w Lublinie 1644; w Łęczycy 1667; w Bydgoszczy 1693.

do Karpatów. Podług świadectwa Hurikena (35) umierało w Gdańsku co tydzień po 599 mieszkańców, a przez cały rok przeszło 10,000; w Toruniu wymarło do 5,000; we Lwowie trwała zaraza przez dwa lata przeszło: z samego pospólstwa wymarło więcej niż 3,000; w Poznaniu w murach miasta 6,000, po przedmieściach drugie tyle (36).

Do Warszawy zaraza dostała się w r. 1624 i przez dwa lata panując, znaczne klęski zrzażyła; szczegóły opis tój zarazy w naszym mieście, czerpany głównie z regestrów Łukasza Drewno, burmistrza podówczas powietrznego, przed kilką laty wydał p. Wejnert w „Starożytnościach Warszawy“ (37), z kąd powzięte szczegóły pozwalam sobie przytoczyć.

Epoka, o której mówimy, była jedną z najdolegliwszych dla Warszawy; trzy klęski bowiem: ogień, głód i powietrze rozszerzyły podówczas swe panowanie. O ogniu nie mamy dokładnych wiadomości; lecz pożar musiał być znaczny, kiedy król Zygmunt III, tknięty niedolą nieszczęśliwych rodzin, przeznaczył znaczną wtedy summę, 500 złp. ówczesnych, dla rozdania pomiędzy najbardziej potrzebujących. Powstanie powietrza przypisują wielkiej ilości trupów ludzi i zwierząt, pozostałych po wielkich bitwach pod Cecorą

(35) Beschreibung der Stadt Danzig.

(36) Łukasiewicz. Obraz historyczno-statystyczny Poznania.

(37) Wiadomości historyczno-statystyczne o morowém powietrzu w Warszawie w latach 1624 i 1625 panującym. Warszawa, 1852.

i w innych miejscach, które niepogrzebione, łatwo mogły zarazę wywiązać.

Gdy wiadomość o zbliżającym się powietrzu doszła do Warszawy, wysłano gońców dla sprawdzenia tej wieści, a następnie wzięto się do wykończania wałów rozpoczętych po bitwie cecorskiej; ustanowiono burmistrza powietrznego, który miał dodanych kilku pomocników, księdza do posług duchownych, kucharza i t. d.

Morowe powietrze w stolicy zaczęło grasować z początkiem Października 1624 i trwało do Maja 1625 r.; ogólna liczba zmarłych wynosiła 2,378 co w stosunku do liczby ówczesnej ludności wynosiło część dwudziestą.

Zaraza najmocniej panowała w miesiącach: Listopadzie i Maju, to jest na początku i na końcu, najmniej zaś umierało w Lutym, co może przypisać należałoby panującym podówczas mrozom.

Za główną przyczynę moru w mieście uważać należy wilgoć, nieochędństwo i brak nadzoru nad czystością w miejscach publicznych. Co do wieku, płci i stanu, powietrze nikogo nie oszczędzało: tak niemowlęta jak i starcy, mężczyźni jako i kobiety, biedacy jako też bogacze zarówno padali ofiarą tej klęski.

Tych, którzy zachorowali w skutek zarazy, oddalano z miasta i mieszczono w domkach w tym celu na prędcie zbudowanych na kępie Półkowskiej; zmarłych chowano w osobnym miejscu ogrodzonym w polu, do którego nikomu nie wolno się było zbliżać; straż pilnowała porządku, za przekroczenie zakazu naznaczoną była kara śmierci. Głównym zamiarem było nie dopuszczanie zetknięcia się tak zmarłych, jako i do-

tkniętych zarazą ze zdrowymi mieszkańcami miasta; żebraków, włóczęgów wyganiano z miasta; służba przeznaczona dla zarażonych odznaczała się odzieniem modrém lub czerwonym, z dużym czarnym krzyżem na piersiach; dozorujący chorych nie mieli żadnej styczności ze zdrowymi; ciała zmarłych chowano w obszernych dołach, polewając ługiem i przykrywszy dylami, na które dopiero ziemię przysypywano: robiono to raz dla zmniejszenia wyziewów, drugi raz, aby zwierzęta, a osobliwie psy zgłodniałe, ciał zmarłych nie wygrzebywały i nie pożerały. Dla zapobieżenia szerzeniu się zarazy wydano surowe przepisy, i tak: każdego, ktoby się ważył odgrzebywać trupy zmarłych z zarazy, czy to w celu rabunku, czy dla pochowania, karano śmiercią; egzekucye tego rodzaju musiały się dość często odbywać, kiedy z różnych miast sprowadzono do Warszawy katów czyli wykonawców sprawiedliwości. Domy, w których zaraza panowała, zabijano skubkami; ulice całkiem zapowietrzone zamykano palisadami; zajęto się pilnie oczyszczeniem miasta.— Podówczas-to po raz pierwszy do zbierania błota z ulic użyto więźniów w kajdanach, zwanych kajdanikami; zapowietrzonym rozsęłano leki, za które pieniądze składali w ręce grabarzy; miejsca, do których zbliżanie się było zakazaném, znaczone krzyżami namalowanemi czarną farbą.

Pomimo tych wszystkich środków powietrze jednak rozszerzyło się po Warszawie; wiele osób znakomitych zmarło podówczas, w samym zamku królewskim osób 18, między innemi lekarz nadworny króla Katerle i ksiądz Strykowski doktor, 7 osób z rodziny burmistrza powietrznego Łuka-

sza D r e w n o, instygator W. Litewski, burmistrz nowój Warszawy i t. d. Król z miasta wyprowadził się do Ujazdowa; do Warszawy na sessye z powodu sejm u c d b y w a j ą c e się przejeżdżał; gdy jednak coraz więcej osób z dworu królewskiego wymierało, sejm został zerwanym, a król z królową i dziećmi wyjechał do Osiecka, a następnie do Ciemiernik dóbr Firlejowskich, gdzie do końca r. 1621 przebywał.

Co do używanych podówczas leków, najczęściej dawano chorym powidełka i proszki złożone z korzeni i ziół pachnących z dodatkiem octu, miodu i t. d. Służba zdrowia, urządzona w sposób, jaki dopiero opisaliśmy, musiała też wymagać znacznych nakładów; miasto zaś podówczas było za ubogie, żeby tak znacznym a niespodziewanym potrzebom mogło zaradzić. Król Zygmunt III na te potrzeby różnemi czasy przysłał ówczesnych złotych 6,100, inne osoby dobroczynne złożyły Złp. 656, a samo bractwo miłosierdzia 9,000: ogół tej składki wynoszący nie pełne Złp. 16,000 musiał wystarczyć na wszystkie potrzeby.

Po ustaniu zarazy nowa klęska, będąca jej następstwem, rozpostarła swe panowanie, a tą był głód. Rozproszeni mieszkańcy myśleli tylko o ocaleniu życia, a nikt o uprawie roli; niedługo też najokropniejsza drożyzna i głód pokazały się w Warszawie. Zebracy tłumami chodzili po ulicach, dopominając się urzędnikom o żywność; a nie mając zniszkań zdrowych pokarmów, żywili się mięsem zdechłych bydła, co znów nowe choroby wywoływało. Kiedy Pan Bóg zesłał klęski i nieszczęścia na naród, znaleźli się też w nim ludzie, którzy jako narzędzia Opatrzności zdrowie swe i mienie poświęcali dla dobra i ocalenia swych

bliźnich. Do takich należeli Krzysztof Wiesiołowski marszałek W. X. Litewskiego, dwaj bracia Giżowie, Łukasz Drewno burmistrz powietrzny i wielu innych. Wspomniony już kilkakrotnie Łukasz Drewno, pełniący obowiązki burmistrza powietrznego, należy do ludzi najzacniejszych; dotknięty bolesną stratą aż 7 osób z swojej rodziny, dzieci i wnuków, nie upadł na duchu, lecz pokornie i cierpliwie znosząc tę boleść, całymi siłami oddał się pełnieniu swych obowiązków; a wzorowo urządziwszy służbę zdrowia, swém poświęceniem bez granic niezawodnie nie mało przyczynił się do zmniejszenia klęsk przez zarazę zrzędzonych i wielu osobom życie ocalił.

W r. 1629, podczas wojny taki mór pokazał się w obozach polskim i szwedzkim, że hetman Konięcpolski widział się zmuszonym zawrzeć rozejm. W Gdańsku w r. 1630 zmarło 5,039 osób, w r. 1639—7,500.

W połowie XVII stólecia znowu powstała zaraza, która panując przez 5 lat (do 1655) okropne zniszczenia w Polsce zrzędziła. Ona to skłoniła Chmielnickiego, że odstąpił od oblężenia Kamieńca. Pokucie, ziemia Chełmińska, Halicka, wiele bardzo ucierpiały. W samym Krakowie wymarło do 30,000; codziennie ginęło po kilkaset osób tak, że dla niedostatku grabarzy ciała zmarłych stawały się pastwą psów. W Gdańsku w r. 1653 miało wymrzeć 11,600, a w r. 1656—8,960; w Toruniu do 9,000 z osób znakomitszych, a oprócz tego znaczna liczba uboższych. Wilno w r. 1657 i następnych utraciło prawie połowę mieszkańców.

W r. 1661 panowała w całej Polsce nowa zaraza zwana *pomorem węgierskim* (*lues hungarica*). Zaraza

ta nie ustawała aż do 1663 r., lecz po całym kraju śmierć roznosiła.

Przez następne lat 40 zaraza już nie była tak ogólną; ciągle jednak w tej lub owej części kraju się pokazywała; najgwałtowniej w r. 1677 i 1678 w Krakowie. W ciągu dwóch lat wymarło w tém mieście blisko 22,000 w skutek zarazy.

W pierwszych latach XVIII wieku (1704—1713) cała Polska była zapowietrzona; poczęło się od krain więcej na południe leżących: Wołynia, Podola i od granic Węgierskich. W Krakowie i okolicy (1706—1709) (38) do 20,000 miało wymrzeć; w Poznaniu 9,000, w Toruniu 5,700, w Gnieźnie 5,000, w Gdańsku 32,353. Warszawa nie mniej ciężką klęskę poniosła, straciwszy do 30,000 ludności. Wilno jednak tą rzazą najwięcej ucierpiało, gdyż podług Rzeczyńskiego przez 2 lata, 1709 i 1710, miało wymrzeć 80,000; może ta liczba jest przesadzoną, ale że śmiertelność była wielką bardzo i inni pisarze się na to zgadzają. Zasłużony nasz autor p. J. I. Kraszewski w swoim opisie Wilna skreślił tej klęski obraz okropny lecz dokładny (39).

Szczegółowy opis ówczesnej zarazy w Warszawie,

(38) S z u m l i ń s k i. Metropolis Regni Poloniae Cracovia.

(39) Do plag, które wojna za sobą pociąga, przyłączył się w Wilnie głód niesłychany, a za nim choroby, które morowem powietrzem nazywano. Okropnego stanu miasta niepodobna prawie opisać. Lud wiejski uciekający z pustych domów, zgłodniały, zapępiał ulice Wilna wołając chleba, a nie było go czém karmić. Rochici, których obowiązkiem było grzebać trupów, nie mogli pogrzebom nastarczyć. Trupy leżały po ulicach jak stopy drzewa, dopóki ich nie zaczęto chować w wiel-

wyjęty z protokołu konfraternii Ś-go Benona, znajdującego się w archiwum Kommissyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, podaje co następuje (40). Przez 2 lata do roku 1710 grasujące powietrze do 30,000 mieszkańców sprzątnęło, a przy powtórzeniu téj straszliwej choroby w roku 1711 znowu, choć słabiej, śmiertelność się szerzyła. Posłuchajmy dokładniej pod tym względem relacji naocznego świadka. „Roku 1708 około Ś-go Jana nakształt jakiego pożaru, tak nagle morowe powietrze opanowało Warszawę, że prawie czasu nie było do ucieczki. W całym mieście jeden tylko dom wolnym był od téj zarazy; w zamku ze 40 osób, trzy tylko pozostało przy życiu; w pałacu kazimirowskim z 50 osób zaledwie 8; w dworku wojewody plockiego z 72 osób 5 pozostało. Klasztory prawie ze wszystkiém wymarły prócz

kich dołach po 70 razem. Ta tak straszliwa zaraza podobno głodem tylko była (na co jednak ze stanowiska lekarskiego trudno się zgodzić), ale głodem tak okropnym, jakiemu równego nie było w dziejach Wilna; wywoływały zaś tę plagę wojny domowe i ze Szwedami. Znękany lud sądząc się pewnością w Wilnie, całemi gromadami tutaj napływał; zgłodniałi ludzie zabijali i pożerali koty, psy, szczury, myszy; przywiedziono nawet do Wilna sześciu chłopów z okolicy, którzy pozabijawszy dzieci, żony i po drogach podróżnych męcząc, trupami się żywili. To opisuje naoczny świadek Załuski. Jeden Rochita, który zmarłych grzebał, od lipca 1709 do Wielkiej Soboty 1710 zapisał pogrzebionych 22,862. Zgłodniały lud jeżeli gdzie napotkał konia zdechłego, zbiegał się tłumnie rozrywał i pożerał. Coś podobnego działo się nie tylko w Wilnie, ale i koło Nowogródka i Dynaburga i t. d.

(40) S o b i e s z c z a ń s k i. Rys historyczno-statystyczny miasta Warszawy.

XX. Teatynów i pp. Karmelitanek; w Radzie zostało tylko 3 radzców, dwóch ławników i 3 gminnych. Ze 186 szewców pozostało 11; z 21 mieczników 1. Przed powietrzem było 4 kapeluszników, 4 tokarzy, 5 białokórników: ci powymierali wszyscy podczas powietrza; tak się działo i z innymi cechami. Kopaczy grobowych zmarło przeszło 100; z bractwa Ś. Benona, które chorych najwięcej doglądało, 49. Na Łesznie zostało tylko 3 gospodarzy; na Solcu żadnego. Blisko 30,000 ludzi zaraza z tego świata zgładziła. Trwała ta klęska pół roku i ustała prawie około Świąt Bożego Narodzenia. W r. 1711, znowu zaraza trwała cztery miesiące; ale już nie tak mocno grasowała jak pierwej, i kościołów nie pozamykano.

Tak okropny był stan Warszawy w latach 1711 i 1712. Znajdujemy wspomnienie w dziełach pp. G o ł ę b i o w s k i e g o (41) i K. W. W o j c i c k i e g o (42), że wszyscy prawie ubożsi mieszkańcy wynieśli się w lasy i zarośla otaczające Wisłę; kościoły, pałace i domy opustoszały, a bujna trawa na najludniejszych przedtém ulicach porośla. W Krakowie w r. 1710 mór trwał przez cały rok.

Następne lata XVIII stolecia również od chorób zaraźliwych wolnemi nie były (43). W r. 1717 poka-

(41) Opis Warszawy.

(42) Morowa zaraza w Warszawie 1712 roku, obraz z podań miejscowych. W Przeglądzie Warszawskim 1840.

(43) W XVIII wieku w następnych latach zarazy panowały: 1704—1713 w całej Polsce, 1717 w Gdańsku, 1718 i 19, 1727, 1730, 1732, 1734, 1738—39, 1740, 1755, 1769, 1770, 1783, 1784, 1787, 1797 w różnych okolicach Rzeczypospolitej.

zała się *ospa*, o której dotychczas u nas mało co wspomniano. Podczas téj zarazy w samym Gdańsku zmarło 900, nielicząc starszych (44). W dwóch następnych latach ukazał się nowy mór, podobny do poprzednich, nazwany pospolicie *dżumą*, w pobliżu Karpat i Multan. Mór ów potem rozszedł się po całym Podolu, wielkie klęski zrzadzając i spowodował przeniesienie synodu grecko-unickiego ze Lwowa do Zamościa (45). W r. 1734 w Listopadzie pokazała się epidemiczna gorączka nieżytowa, którą Niemcy przewalili polską chorobą; gorączka ta dopiero w następnym roku została przytłumioną.

W drugiej połowie XVIII wieku zarazy morowe już daleko rzadziej się trafiały; co przypisać należy staraniom lekarzy, stosowniejszemu urządzeniu kwartan, kordonów zdrowia, porządniejszej policyi lekarskiej i odpowiedniejszemu wyborowi środków leczniczych w celu usunięcia choroby.

W r. 1770 podczas konfederacji barskiej pokazała się morowa zaraza w prowincjach Rusi czerwonej. Zaraza ta na Wołyniu, Podolu i w województwie Braclawskim do 200,000 mieszkańców miała wytepić. Żółkiew i Zaleszczyki prawie zupełnie w pustynię zostały zamienionemi; w Dubnie wymarło 8,000 (46). Warszawę podówczas opasano wałem i okopami (47); na wsie magnaci powysyłali cyrulików dla niesienia

(44) D a n n. Topographie von Danzig.

(45) Rocznik Tow. Prz. N. W. T. XI.

(46) Rocznik T. P. N. W. T. XI.

(47) Starożytności Warszawskie p. Weinerta. T. I.
z 5 rękopisu marszałka X-cia Lubomirskiego.

pomocy chorym; rozciągnięto na granicy kraju kordon wojskowy; ogłoszono lekarskie przepisy zachowania się (48); wydano rozporządzenia rządowe niedozwalającę wpuszczać do Warszawy nikogo bez paszportu, nakazujące podejrzany na zdrowiu odbywać kwarantannę; wykazy miejsc, gdzie powietrze grasowało, poprzybijano przy wjazdach, których do Warszawy tylko 5 wolnych pozostawiano. Zaraza ta ustała w r. 1771, nie dotknąwszy wcale Warszawy: a ocalenie swe zawdzięcza miasto zacnemu mężowi, Księciu Stanisławowi Lubomirskiemu, marszałkowi W. kor., który gorliwie zajął się zarządzeniem wszelkich potrzebnych ostrożności.

W r. 1783 panowała w Krakowskiem zabójcza epidemia *zgnitłej febry* (dzisiejszego tyfusu) z petociami, a w następnym roku *ospa*; w 4 lata później (1788) pojawiła się tak zwana *Influenza*, która wprawdzie tylko przez miesiąc panowała, ale doknęła przeszło trzecią część mieszkańców Polski.

Ostatni mór, o którym pisarze w wieku XVIII wspominają, panował na Wołyniu r. 1797, przeniesiony tamże z Wołoszczyzny z futrami.—Na tém końcu mój krótki zarys historyczny.—Następuje wiek XIX, a z nim najwięcej dziś ofiar zabierająca choroba epidemiczna, którą, podobnie jak dawniejsze, zawdzię-

(48) Wiadomości pożyteczne dla ludu przeciwko morowemu powietrzu. Z Niemieckiego. 1711.

Nauka przeciw morowej zarazie. Z Niemieckiego.

Abr. Em. Wolff. Traktacik o morowém powietrzu dla ludu polskiego.

czamy Wschodowi, a której ostatnie epidemie wszyscy podobno głęboko w pamięci zachowujemy. Mówię tu o cholery, chorobie do dziś dnia dostatecznie niezbadanej, przeciwko której leku pewnego dotąd nie mamy; rzecz ta jednakże, zasługująca na obszerniejsze opisanie, wychodzi już po za granice, które sobie zakresliłem. Kończę zatem, wyrażając nadzieję, że i przeciw cholery istnieje jakiś lek skuteczny, którego odkrycie Opatrzność pozostawiła przyszłości.

III.**OGŁOSZENIE**

**CESARSKO-KRÓLEWSKIÉJ WARSZAW. MEDYKO CHIRURGICZNIÉJ
AKADEMII.**

W CESARSKO-KRÓLEWSKIÉJ Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii, wakują posady: Prosektora i pomocnika Prosektora przy katedrze Anatomii opisowej, tudzież Prosektora przy katedrze Anatomii porównawczej. Podług brzmienia § 75 Ustawy Akademii, do zajęcia posady Prosektora potrzebne jest posiadanie stopnia Doktora Medycyny i Chirurgii, lub przynajmniej Medycyny, a nadto udowodnienie praktycznej znajomości rzeczy, przez wyrobienie preparatów anatomicznych.

Życzący sobie ubiegać się o pomienione posady winni się zgłosić do Sekretarza Naukowego Akademii i złożyć dowody swjej kwalifikacyi.
